Rok XII. Nowy Sącz, dnia 1. maja 1905. Nr 12.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwv w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Jak przeprowadzono wybory do Rady powiatowej w powiecie Sądeckim.

Szanowny Michał Jaskółka napisał o wyborach do Rady powiatowej w powiecie nowo-sądeckim w numerze 10. Związku chłopskiego, ale napisał tylko ogólnikowo. Ja chciałbym wyjaśnić szczegółowo cały przebieg tych wyborów.

Komitet przedwyborczy chłopski urządził 5 zgromadzeń i zaprosił na nie wójtów do porozumienia się w sprawie wyborów, gdyż nie wiedział, kto jest i kto będzie wybranym delegatem z Rad gminnych, do wyboru członków Rady powiatowej. Komitet przedwyborczy podzielił powiat na 6 okręgów, tak że na każdy okręg wypadło po 26 gmin większych, a mniejszych po 27 (z wyjątkiem małych miasteczek).

Zaprosił zaś na jedno zebranie po 26 i 27 gmin, aby okręg tych gmin wybrał sobie kandydatów na członków Rady powiatowej — i na podstawie tej zgody chłopskiej Komitet przedwyborczy ułożył listę kandydatów na członków Rady powiatowej wybrać się mającej w dniu 28. marca i taką listę w dzień wyboru rozdał wszystkim wyborcom, na której to liście widniało 12 chłopów.

Na kilka dni przed wyborami, nadeszła wiadomość do Komitetu, że poza plecami Komitetu Związku chłopskiego — tworzą się trzy partye przeciw Komitetowi katolicko-chłopskiemu, i że partya księżo-pańska, która wzdycha do władzy i nowej pańszczyzny, wytęża wszelkie siły i robi nacisk na lud wiejski, aby rozbić Związek chłopski i utrącić Stanisława Potoczka, a postawić na jego miejsce swego Jana.

Ks. Piaskowy z Łączka, nie należący do kuryi chłopskiej ale małomiasteczek (Kuzynek p. Danielaka P. R.), a agitował do żywego w swojej parafii, aby z listy wyrzucić Stanisława a włożyć Jana i siebie, ale chłopi na to nie pozwolili i umieścili Stanisława P. i kilku chłopów z listy Komitetu na swoich listach. Podobnie agitował ks. Żabecki i jego sojusznicy. Widocznem zaś było, że najwięksi stańczykowscy dwaj klerykali połączeni z żydami i ewangelikami nie mogli się pogodzić między sobą a zdaje się, że się spierali o prezesostwo w Radzie powiatowej, bo każden t. j. ks. Piaskowy i ks. Żabecki za sobą agitował. Ks. Piaskowy miał siebie i swoich popleczników żydów i od Starego Sącza ewangelików. Ks. Wirmański wysłał mu swego organistę na pomoc do agitacyi.

Ks. Żabecki znów miał osobną listę na której sam figurował, Jan Potoczek i kilku parafian z Nawojowej, kilku parafian że Żeleźnikowy, a pomocnikiem w agitacyi był znany żyd Fraj z Łabowy i kilku Rusinów, których umieścił na swojej liście dla zachęty i doparcia swej kandydatury.

Tomasz Ciągło, jakby w gorącej wodzie skąpany nie wiadomo z jakich powodów i na jakiej podstawie wytworzył swoję partyę i listę kandydatów. Na swoją listę wziął ks. Piaskowego (!), siebie, St. Potoczka i paru z listy Komitetu chłopskiego, resztę członków postawił Rusinów, ewangelików i takich ludzi, którzy się nie kwalifikują na członków Rady powiatowej. Widać że chciał wszystkie partye pogłaskać, aby dopiąć swego celu i rozbić Stronnictwo chłopskie. Brakowało na jego liście tylko żyda i szlachcica!

Jest to pewnem, że ci chłopi, którzy poszli przeciw liście Komitetu chłopskiego, nie poszli ze swego namysłu, ale z namowy i pod naciskiem swoich proboszczów, lecz ci chłopi nie wiedzą. dlaczego księża pchają się do władzy świeckiej i czem polityka księży pachnie. Księża ruscy także nie chcieli chłopów ruskich, ale stawiali siebie rozbili Rusinów na kilka partyi. Jedni chłopi ruscy poszli za swymi proboszczami, inni zaś za ks. Żabeckim, bo i ten burzył Rusinów przeciw liście Komitetu chłopskiego, że Komitet

chłopski mało Rusinów przedstawił na członków Rady powiatowej, że powinno być 4. a nie 2. Inni Rusini przyłączyli się do listy Komitetu chłopskiego.

Taka była mściwość i zajadłość do rozbicia zgody i jedności chłopskiej, przez księży polskich i ruskich którzy pragną władzy i panowania nad ciemnym chłopem, ale przeważna część chłopów nie dała się unieść i tylko kilku poszło za nimi, jedni za obietnicami, a drudzy pod naciskiem i groźbami. Tylko dwóch polskich prawdziwych księży, którzy poświęcili się Bogu i kościołowi katolickiemu, (a nie karyerze świeckiej). Ci księża głosowali za listą Komitetu chłopskiego. Jeden znów z księży wyborców, bardzo zachwalał przed chłopami ruch chłopski i listę Komitetu chłopskiego, ale on sam, ani swego wójta nie dopuścił do głosowania na żadną listę.

Taka to jest polityka niektórych księży stańczykowskich, którzy dążą do władzy, karyery świeckiej i do pańszczyzny księży nad chłopami.

Do komisyi wyborczej na wniosek St. Potoczka wybrano ks. Żabeckiego, ks. ruskiego i trzech chłopów. Przewodniczącym komisyi wybrano ks. Żabeckiego, komisarzem ze strony c. k. Starostwa był nadkomisarz Osoliński, który przeprowadził wybory nasze bez żadnego wpływu presyi na wyborców.

Ale inaczej wypadły wybory z 5-ciu małych miasteczek. Tam było czterech kandydatów, a z tych trzech miało największe szanse wyboru, których się bardzo obawiano, że się połączą z kuryą chłopską, a największe szanse mieli: p. Pawlikowski burmistrz Starego Sącza, p. Sokalski burmistrz Piwnicznej i c. k- sędzia Midowicz z Muszyny. Burmistrza Sokalskiego jeszcze przed wyborami zawezwano do przyrzeczenia, że wyboru nie przyjmie, a na p. Pawlikowskiego puszczono ks. Piaskowego do Starego Sącza na agitacyę, aby pokrzyżował szanse p. Pawlikowskiemu. I sprytny ks. Piaskowy spełnił poleconą misyę macherki klerykalnej, tak że w dzień wyboru zostali wybrani: tylko sędzia Midowicz i burmistrz Sokalski. Zaraz znów po wyborze zawezwano wszystkich delegatów z Piwnicznej i zagrożono im rozwiązaniem Rady gminnej, jeżeli nie zmuszą burmistrza Sokalskiego rezygnacyi z członka Rady powiatowej i jeżeli to spełnią zrobią im różne obietnice.

Delegaci z Piwnicznej zaraz otrzymali gotową napisaną rezygnacyę, wrócili do Piwnicznej i pod wielkim naciskiem zmusili burmistrza Sokalskiego leżącego już w łóżku do podpisu rezygnacyi i na drugi dzień wrócili z tą rezygnacyą do Nowego Sącza; (to jest despotyzm gorszy jak w Rosyi P. R). Ale to dopiero jedna ich wygrana, lecz jeszcze druga obawa o P. Midowicza — ks. Piaskowego nie można było puścić na niego, bo jako sędzia mógłby księżulka zamknąć za takie sprawki do ciemnicy. Do rezygnacyi także zmusić go nie było można i zastraszyć, bo to nie chłop, to by się nie przestraszył i nie posłuchał — ale użyto inne osobistości wysoko stojące w powiecie, aby ci wpłynęli na p. Midowicza, aby się nie łączył z chłopami, ale szedł ze stańczykowskimi klerykałami.

Tak Szanowni Czytelnicy, z tego się przekonujecie, jak to stańczykowskie klerykały lekceważą i nie nawidzą chłopa, jeżeli ten chce korzystać ze swoich praw — nie lekceważą zaś ale nawet kochają chłopa i sypią mu różnemi obiecankami, jeżeli po jego barkach chcą się wydrapać do karyery. I czyż na takie postępowanie nie musi się burzyć krew w uczciwym człowieku? I czy nie zmusza go stanąć w obronie upośledzonych do wystąpienia nawet w najskrajniejszy sposób przeciw takim gwałtom i nadużyciom?

My chłopi musimy się bronić przeciw tym szkodnikom naszych praw i upośledzenia naszego stanu chłopskiego. A tak samo powinni i mieszczanie stanąć w obronie swego mało mieszczańskiego stanu i powinni się połączyć z chłopami do wspólnej obrony tak stanu chłopskiego jak i mało mieszczańskiego przez wielkomieszczan, liberałów, stańczyków, klerykałów.

Boją się chłopa jak dyabeł święconej wody, boją się uczciwej pracy i oświaty chłopskiej, boją się, aby się chłop nie podniósł materyalnie, a za moralność uważają ślepe posłuszeństwo i wysługiwanie się im we wszystkich czynnościach, potakiwanie, ukłony, ubóstwo i oddanie im choćby ostatniego grosza!

Tak bali się chłopa przy wyborach do Rady państwa z 5 kuryi, zabijano wieprze, krowy, zakładano kuchnie wieszano szynki i kiełbasy na żerdziach wytaczano beczki próżne i nie próżne po szynkach i ulicach i w ten sposób czyhano na chłopski głos, jak dyabeł na ludzką duszę! Łamano karki targano szaty na sobie, aby tylko przeprowadzić swego Benjaminka p. Danielaka! No i jakiż pożytek ma ludność z ich kuzynka? Czy go kto widział lub słyszał po wyborach? Czy p. Danielak choćby raz jeden upomniał się o krzywdy ludu? Czy zażądał w Radzie państwa potrzeb i pomocy dla swego kraju i ludności? Czy p. Danielak spełnia swoje obowiązki poselskie? Czy gazety nie piszą i nie poszukują p. Danielaka, że się nie pokazuje w parlamencie tylko raz na miesiąc i to na każdego pierwszego po dyety poselskie?

Czy chłopi Nowotarscy i Limanoscy nie opowiadają, że podczas zwołania parlamentu p. Danielak organizował chłopów do powstania, aż chłopi od Czarnego Dunajca oburzyli się i wypędzili posła do parlamentu. A gdzież te wszystkie obietnice, sól za darmo i stare płaszcze wojskowe? I jakiż pożytek odnieśliśmy my zwolennicy i jaki pożytek lud odniósł z waszego protegowanego i ulubionego posła?!!

Otóż widzicie kochani chłopi, takich to posłów potrzebują nasi przeciwnicy, tak w Radzie państwa, jak i w Sejmie, i takich ludzi potrzebują w Radach

powiatowych. Boją się chłopa, aby nie patrzał na ich palce; boją się chłopa, aby nie poznał ich nieszlachetnej gospodarki i rozrzutności publicznego grosza boją się chłopa aby ich nie przewyższył w ich fatalnej gospodarce i dlatego tak zaciekle walczą przeciw chłopu przy każdych wyborach!

Ukonstytuowanie się Rady powiatowej w Nowym Sączu.

W dniu 12. kwietnia b. r. zebrała się nowo wybrana Rada powiatowa do wyboru z pośród siebie prezesa, wiceprezesa i członków Wydziału. Chłopi przybyli wszyscy 12. wielkomieszczan przybyło 9. i jeden z małomiasteczek i dwóch z obszarów dworskich razem 24. Obydwie połowy przybyły już z ułożonemi swemi planami wyboru prezesów i członków wybrać się mającego wyboru Wydziału Rady powiatowej. Naprzód rozpoczęły się układy między dwoma pełnocnikami obu polów Rady. Ze strony mieszczańskiej i obszarów dworskich wysłano Dr. Borbackiego, a ze strony chłopskiej Stanisława Potoczka.

Dr. Barbacki oświadczył Potoczkowi, że zapadła uchwała pośród mieszczan i obszarów dworskich iż uchwalono wybrać następujące osobistości: na prezesa p. Władysława Głębockiego, na wiceprezesa p. Barbackiego burmistrza miasta, a na członków Wydziału: pp. Oleksego, Pisztka c. k. radcę Sądu obwodowego i ks. Dr. Góralika.

St. Potoczek oświadczył p Barbackiemu, że co do wyboru prezesa, to i pośród chłopów taka sama zapadła uchwała, ale co do wyboru wiceprezesa i członków Wydziału, to stronnictwo chłopskie jest przeciwne, aby miasto miało aż czterech członków w Wydziale powiatowym, a właściwie pięciu, bo sekretarz Rady powiatowej jest członkiem Rady gminnej — więc tylu członków z rady miejskiej nie może być we Wydziale Rady powiatowej — ze względu na ogromną ilość protestów od stron prywatnych, którzy stronie krzywdę wyrządzili. A dlatego wielkomieszczanie wykluczyli małe miasteczka od udziału członka w Wydziale Rady powiatowej. Stronnictwo chłopskie uchwaliło: na wiceprezesa chłopa, i jednego członka do Wydziału i jednego z małych miasteczek.

Po tem oświadczeniu St. Potoczka, mieszczanie i obszarnicy naradzali się w osobnym pokoju dosyć długo, po naradzie, Dr. Barbacki wrócił do chłopów i począł opowiadać o swej pracy i poświęceniu i że znają wszyscy jego pracę i poświęcenie. Chłopi z uśmiechem poczęli ubolewać nad nim, że się tak strasznie morduje i jeszcze taki ciężar chce przyjąć na siebie. W końcu oświadczył Dr. Barbacki, że mieszczanie od swej uchwały nie odstępują. Chłopi także oświadczyli, że i oni od swej uchwały nieodstąpią, bo ich żądania nie są przesadne, gdyż oni są w największej ilości z kuryi i największą ilość reprezentują ludności, która potrzebuje obrony, pomocy i opieki.

Po tym nieudałem kompromisie, przystąpiono dopiero do wyboru przewodniczące i wybrano p. Głębockiego. Wybrano 3 komisye do sprawdzenia wyborów z każdej kuryi — kurya obszarów i miejska przeszły prawie jednogłośnie ale kurya chłopska była zaczepiona. Komisya weryfikacyi wyborów wiejskich postawiła wniosek unieważnienia wyborów jednego członka Wasyla Dziurbela (Rusina), że na kartkach głosujących nie był Dziurbel, ale Zurbel, St. Potoczek zabrał głos i oświadczył, że to jest Dziurbel, i zna go od kilku lat, tylko w drukowaniu kartek zrobiono błąd, że zamiast D. dano Z. t. j. zamiast Dziurbel dano Zurbel, p. c. k. sędzia Midowicz z Muszyny także poświadczył, że zna Wasyla Dziurbela i że jest ten sam, a innego tego nazwiska nie ma w tamtych stronach, wywołano także i Dziurbela zapytano go skąd jest i jak się nazywa. Dziurbel oświadczył, że jest ze Złockiego, wójt gminy, i że nazywa się Dziurbel Wasyl, ale niektórzy wołają na niego także Zurbel. Przewodniczący poddał pod głosowanie wniosek komisyi o nieprzyjęciu wyboru Zurbela, naturalnie mieszczanie 11 głosami głosowali za nieprzyjęciem wyboru. Przewodniczący poddał drugi raz pod głosowanie wniosek o przyjęcie, głosowało 13 za przyjęciem. Mieszczanie zrobili krzyk, że Zurbela nieważny głos. Usunięto więc Dziurbela. Przewodniczący poddał trzeci raz pod głosowanie. Głosowało za przyjęciem wyboru 12 członków. Większość była gdy przewodniczący oświadczył, że wybór Dziurbela większością głosów jest przyjęty, wtedy c. k. komisarz Starostwa wstał i oświadczył, że protestuje przeciw uchwale większości i wybór Wasyla Zurbela uznaje za nieważny.

Chłopi poczęli się palić i sykać. Stanisław Potoczek zabrał głos i oświadczył: „Ponieważ z mało miasteczek zmusiliście jednego do rezygnacyi, a teraz znów z waszej kuryi chłopskiej unieważniacie wybór jednego bez podstawy i wbrew ustawie, dlatego kurya nasza chłopska odstępuje od ukonstytuowania się Rady powiatowej wyboru wiceprezesa i członka Wydziału, i wszyscy chłopi w strasznym rozgoryczeniu wyszli co do jednego ze sali i więcej nie wrócili.

Trzeba wiedzieć, że mieszczanom i c. k. komisarzowi nie rozchodziło się o Dziurbela czy Zurbela, ale zależało im na obniżeniu kuryi chłopskiej o jednego członka, aby mogli przeprowadzić wybór Wydziału podług swego ułożonego planu z krzywdą mało miasteczek i gmin wiejskich, ale chłopi sądeccy nie są takiemi tchórzami, jak małomieszczanie i nie zastraszyli się różnemi groźbami, a nawet obietnicami. Grożono chłopom że jak się nie zgodzą na ich plan to Rada powiatowa zostanie rozwiązaną i t. d. Chłopi odpowiedzieli, że i owszem, jak przyjdzie komisarz rządowy, to oczyści powiat z różnych zaskorupia-

łych brudów i despotyczną a nieuczciwą gospodarkę w powiecie przez klikę miejską.

Teraz chłopi przekonali się, jak to patryoci miejscy byli i są wrogo usposobieni nietylko do narodowości chłopa ruskiego, ale wrogami są do mało mieszczanina i chłopa wiejskiego narodowości polskiej i tych używają za swoje narzędzie, a nie za równych obywateli podług prawa Bożego i ludzkiego.

Na te nadużycia i krzywdy wyrządzone przez stańczykowski klerykalizm ludności wiejskiej i małomieszczańskiej oburzona jest nietylko ludność wiejska ale oburzyła się i uczciwa inteligencya miejska. Chłopi robili nacisk na swoich posłów, aby o te krzywdy i nadużycia wyrządzone ludności upomnieli się w Sejmie i w Radzie państwa, aby jechali do pana Namiestnika, by położył koniec tym nadużyciom i zrobił porządek w powiecie, jako najwyższy władza w kraju.

Jeden z wyborców w imieniu wszystkich.

Od Redakcyi. Zachowanie się niektórych księży szlachty wielkomieszczan wobec praw ludu wiejskiego i małomiejskiego podczas tegorocznych wyborów do Rady powiatowej, a także w czasie wyborów do Sejmu i parlamentu służy na dowód i na potwierdzenie tego wszystkiego, cośmy dotąd w Związku chłopskiem pisali. Zawsze pisaliśmy, że surdutowcy czyli wielkomieszczanie, szlachta i księża stańczykowscy są największymi wrogami oświaty i podniesienia się ludu wiejskiego i małomiejskiego i oto teraz wybory te de Rady powiatowej sądeckiej potwierdziły to w całej osnowie, a to co się dzieje u nas, dzieje się także we wszystkich innych powiatach. I tylko solidarność chłopów i małomieszczan w całym kraju potrafi wrogów naszych pokonać, lud oświecić, moralnie i materyalnie podnieść.

OD REDAKCYI.

Wszystkie pisma ludowe, polskie i ruskie. upraszamy do Zabramia głosu w sprawie poruszonej przez Jaśka Kolkę w obu poniżej umieszczonych artykułach:

Rozszerzenie „Unii ludowej“..

Ogólny interes sprawy ludowej wymaga, aby do „Uni ludowej“ przystąpili wszyscy ci, którym sprawa ludowa naprawdę leży na sercu — którzy dla ludu wiejskiego naprawdę coś dobrego i trwałego chcą zrobić.

Jeden człowiek, ani grupka złożona z kilku ludzi w ciałach ustawodawczych takich jak Sejm, Parlament — niewiele znaczy, chociażby najlepiej dla ludu chciała i najlepsze miała pomysły. Mowy, interpelacye, wnioski, jeżeli nie mają za sobą silnego poparcia w Sejmie lub Parlamencie — jeźli nie osięgają potrzebnego skutku — nie wielką mają wartość dla ludu.

Dlatego zdrowy rozum polityczny wymaga, aby się pojedynczy posłowie i politycy, pojedyncze grupy i partye polityczne przekonaniami swemi i pracą do siebie mniej lub więcej zbliżone ze sobą porozumiewały i w danych chwilach łączyły czyli tworzyli jednę „Unię“.

Takich „Unii“ w naszym Sejmie jest kilka. Jedne istnieją potajemnie — inne występują otwarcie np. w otwartej unii występują „stańczycy“ „podolacy“ i „klerykali“. Przy każdem głosowaniu w Sejmie widzisz, że wszyscy idą solidarnie — a nawet dzielą między siebie swoje poiltyczne role, jakie mają publicznie odegrać. Wszystko tam idzie według planu i pod jedną batutą najwyższego kapelmistrza, którym raz jest „stańczyk“ raz „podolak“ raz „klerykał“. Podobny udział tych 3 partyi związanych unią widać, kiedy się politycznemi zdobyczami obdzielają...

Podobną unię tworzą „demokraci“ lwowscy i krakowscy razem ze żydami. Tajemną unię tworzą zaś „dekraci żydzi i „stańczycy“, a zdaje się także „podolacy“ i „klerykali“. *Dowodem tej unii potajemnej jest uchwała o Radzie szkolnej krajowej wprowadzająca do Rady szkolnej żyda.*

A więc cała „lewica“ i „prawica“ sejmowa: demokraci krakowscy i lwowscy, żydzi. klerykali, stańczyki i podolaki pozostają do siebie związku „Unii“, gdy chodzi o uszczuplenie praw ludu = tylko „centrum ludowe“ reprezentanci ludu — co lud ciągle mają na wargach, są między sobą rozbici — i w żaden sposób nie chcą się ze sobą złączyć, *nawet „Unią“ dozwalającą każdemu i każdej partyi politycznej zatrzymać swój własny program.* Rusini idą sobie — p. Żardecki idzie sobie — ks. Wilczkiewicz idzie sobie (choć tak jeden jak i drugi pozornie należą do „klubu katolicko-ludowego“) — „klub katolicko ludowy“ idzie sobie — „ludowcy“ idą sobie — ks. Szponder idzie sobie — ks. Stojałowski idzie sobie — p. Skołyszewski idzie sobie — i p. Szajer także sobie. Cała opozycya idzie sobie... Jestem pewny, że i ks. Wesoliński jak przyjdzie do Sejmu, to też pójdzie sobie...

A tymczasem sprawy nasze chłopskie idą wszystkie razem: wszystkim nam chłopom w oczy wiatr wieje, wszystkim nam bieda. wszystkich nas zarówno gniecie brak oświaty, wszystkim nam nasi „bracia starsi“ gdzie mogą szkodzą i uszczuplają nasze prawa, jakbyśmy byli niejednej matki dzieci — jakbyśmy byli od macochy.

Tego nasi posłowie ludowi nie widzą — i gdy cały Sejm przeciwko nam chłopom się łączy — oni się rozpraszają na atomy.

Nie wiem właściwie, co tego powodem, czy zła wola i obłuda dla ludu, czy brak rozumu politycznego, czy głupota, czy wreszcie zarozumiałość i pycha... Mnie się zdaje, że wszystko potrosze...

Naturalnie, to wcale nie dotyczy zacnych posłów ze „Stronnictwa chłopskiego“ i „Stronnictwa ludowego“, co ci jeszcze najmniej temu winni i „unię ludową“ z niewielką przerwą już oddawna między sobą tworzą — ale dotyczy wszystkich innych, co od tej unii z daleka stronią, a nawet jej są bardzo nieradzi, że na nowo powstała.

Wiem, że się na mnie o to pogniewają, że im to publicznie wytykam — ale o ludziach, co biorą na siebie publiczne obowiązki, a tym obowiązkom nie czynią zadość, inaczej mówić nie można.

Posłowie ludowi powinni z ludem iść ręka w rękę, a nie prowadzić polityki każdy na swoją rękę, jak mu dogodniej. Pojmuję, że posłowie ludowi naszego Sejmu i Parlamentu są towarzystwem nie bardzo dobranem: jedni są w sukmanie — a drudzy w sutannie, jedni w kapocie, a drudzy we fraku... Spoglądają na siebie z ukosa podglądają się wzajemnie, nienawidza się. Ale wobec obowiązku poselskiego, gdzie chodzi o prawa ludu — *wszelka prywata na bok!* Wszelkie gniewy, hankory, uprzedzenia precz! Gniewy, dąsania, sprzeczki tylko między dziećmi i babami — a nie wybrańcami ludu!!! Wybrańcy ludu powinni się wznieść wyżej, ponad dzieci, baby, kramarzy i żydowskich kupczyków! *Powinni iść ręka w rękę, zbitą masą, a nie rozpraszać się na drobne atomy!!! Tego od nich domagają się ich wyborcy! Tego od nich domaga się cały polski lud!!!*

Dlatego „Unię ludową“ należy gwałtem rozszerzyć tak, aby w niej znaleźli się wszyscy posłowie chłopscy bez względu na ich polityczną barwę, byle tylko zgodzili się na to, że w sprawach dotyczących ludu i narodu pójdą zawsze zgodnie, bez szkodzenia sobie wzajemnie w pracy nad ludem, bez zwalczania się po gazetach i wydzierania sobie przyjaciół i zwolenników, bez brudnej agitacyi jeden przeciwko drugiemu — partya przeciw partyi.

Członkowie „Unii ludowej“ powinni się starać przyciągnąć ku sobie innych posłów i polityków ludowych — a inni posłowie i politycy ludowi powinni się sami o to ubiegać, aby ich na umówionych sobie warunkach do „Unii“ przyjęto. Tu tak jednym jak i drugim należy zdjąć pychę z serca — pokonać w sobie niechęć do tego lub owego posła — do tej lub owej partyi i do „Unii“ przystąpić. Dobro ludu powinno być jedyną ambicyą każdego posła chłopskiego, a nie jakieś chwilowe — urojone kaprysy i upodobania, „tego lubię„ a „tego nie lubię“ — jakieś chwilowe uniesienia — gonienie za czemś oryginalnem w polityce: „a ja mam swój własny program“ — „swoje własne pomysły“ — „ja się bez nich wszystkich obejdę“ i t. d.

To są wszystko głupstwa wobec dobra ludu! Wszystko na bok, wspólna praca nad ludem, obrona ludu przed zakusami żydów, demokratów, stańczyków, klerykałów, socyalistów i t. d. szkodników chłopskich na pierwszem miejscu być powinna! *Wszyscy posłowie ludowi powinni do „Unii ludowej“ przystąpić — i to jak najspieszniej!*

Jasiek Kolka.

Na jakich warunkach możliwą byłaby zupełna „Unia ludowa“

1, Wszyscy członkowie zatrzymują swoje dotychczasowe polityczne programy

2. Przyrzekają sobie słowem honoru, że jak długo są członkami „Unii“ nie będą się wzajemnie zwalczać politycznie — ale ile możności popierać wzajemnie.

3. Wszyscy za podstawę swej pracy publicznej przyjmują pracę nad ludem polskim i ruskim, aby zarówno chłopów jak i mieszczan politycznie i ekonomicznie podnieść i uświadomić, a to przez popieranie ich oświaty w duchu religijno-narodowym, polskim i ruskim podnoszenie ich przemysłu rolniczego i rękodzielniczego — i wyrabianie w nich poczucia czysto stanowego, godności chłopskiej i mieszczańskiej.

4. Wszyscy zobowiązują się jednak dla „Unii ludowej“ jak najwięcej przyjaciół w kraju tak pośród ludu jak i pośród jego inteligencyi. W tym celu postanawiają w najkrótszym czasie wygotować plan jednej organizacyi ludowej w całym kraju, odpowiadający warunkom zawartej „Unii“.

5. Celem omawiania spraw „Unii“ postanawiają wszyscy członkowie zjeżdżać się raz lub więcej do roku we Lwowie lub Krakowie, a nadto co ro roku regularnie w czasie sesyi sejmowej we Lwowie.

6. Uchwały na wszelkich zebraniach „Unii“ zapadają większością głosów.

7. Członkowie „Unii“ wybierają z pomiędzy siebie stały zarząd czyli wydział wykonawczy, którego obowiązkiem praca przygotowawcza do obrad Unii — i wykonanie na tychże obradach powziętych uchwał.

8. Organami „Unii ludowej“ są wszystkie organy stronnictw i poszczególnych osób należących do „Unii ludowej“.

Pracę członków „Unii“ pojedynczą lub zbiorową wolno każdemu z członków „Unii“ krytykować w swoim organie — ale z miłością dla sprawy ludowej i pracy swego kolegi.

Jasiek Kolka.

Precz z propinacyą!

W r. 1910 wchodzi w życie państwowa ustawa znosząca prawo propinacyi. Po 1. stycznia 1910 wolno będzie każdemu bez opłaty propinacyjnej sprowadzać sobie trunki, skąd mu się będzie chciało — i jakie będzie chciało, tak jak jest we Lwowie i Krakowie, gdzie prawo propinacyi już dzisiaj nie obowiązuje.

Najlepiejby było, żeby nikt z nas nie potrzebował sprowadzać żadnych „trunków“, żeby nam zupełnie wystarczyły: świeża woda źródlana, mleko, żur itp. — ale że do tego nigdy nie przyjdzie, bo jak długo browary są i ludzie „trunki“ robią, to i ludzie trunki będą pili i sprowadzali, dlatego dobrą jest rzeczą, że z rokiem 1910 zniknie mo-

nopol propinacyjny. Jeszcze lepiejby było, gdyby w miejsce jego zaprowadzono monopol państwowy lub krajowy na wzór monopolu tytoniowego, bo wtedy powiększyłyby się ogólne dochody kraju, potrzebne na oświatę — i każdy mógłby taniej i swobodniej napić się takiego trunku, jakiego zechce, a byłby to trunek dobry i bez żadnych domieszek.

Dziś, kto chce napić się np. piwa okocimskiego, to go nie wszędzie w mniejszem miasteczku dostanie—a jeśli jest gdzie i każesz sobie dać małą szklaneczkę—to musisz co najmniej dać 6 halerzy więcej na żyda propinatora (!) — inaczej musisz lać w siebie miejscową lurę w postaci „marcowego piwa"... To samo ma się rzecz z wódkami i likierami. Dobrej wódki izdebnickiej nie dostaniesz, albo ci każą zapłacić dwa razy tyle, co ona warta i kosztuje na miejscu. W przeciwnym razie każą ci pić „jarcipinke" pana radcy „Perlbergera z Klasnemu przi Wielicka" — albo „pijonkówke" pana „Schwanenfelda z Wielgo-Kosice przi Tarnówa".

A tak od r. 1910 — albo, jeśli wyrzekłeś się całkiem „świńskiej opary" — napijesz się dobrego żuru na spyrce „pore garcy" — albo, jeśli masz rozum własny, a nie pożyczany, i panujesz zupełnie nad sobą: wypijesz se „kielusek jarzębinki i dwie bomby okocimskiego" za te same pieniądze, co obecnie płacisz za „śmierdziuchę" i „pomyje" z „propinacyi". Zostanie ci także i na dobrą „przekąskę", bo wypijesz mniej—a dobrego i nie zapłacisz wiele. Odpadnie ci bowiem „podatek propinacyjny".

Już naprzód widzę, że po roku 1910 żadne wybory ani żydom, ani stańczykom się nie udadzą, bo chłop się na „pomyje wyborcze" już nie złakomi, a na „kiełbasę wyborczą" zostanie mu w kieszeni „opłata propinacyjna".

Zrozumieli to żydzi, stańczyki i miejskie demokraty — i radziby ten rok 1910 odłożyć jeszcze na lat 20, żeby go wcale nie było. Boją się go, jak sądu ostatecznego — i końca świata... Słyszałem nawet, że robią zabiegi, żeby ten rok „całkiem z kalendarza wypuszczono" — i w ten sposób ustawa o zniesieniu propinacyi i „świętej karczmy", żeby nigdy nie weszła w życie...

To są bajki — ale w każdym razie jestto dowodem, że na „propinatorach" galicyjskich drży skóra, bo gdzie wleją potem swoje propinacyjne pomyje, skąd wezmą te dziesiątki i setki tysięcy, które z biednego ludu prawem „propinacyi" rok rocznie łupili?! To są ich obawy, dla których oni już naprzód robią starania, by zniesienie propinacyi udaremnić i rok 1910 opóźnić.

Ale my chłopy musimy się temu sprzeciwić — i jak w Sejmie przyjdzie pod obrady „propinacya", wszelkiemu odkładaniu i usuwaniu zniesienia propinacyi na później— głośno i dosadnie zaprotestować, jak to niedawno uczynili drobni szynkarze i restauratorzy na wiecu swoim we Lwowie.

Żebyśmy nie zostali niespodziewanie zaskoczeni, jak wprowadzeniem żyda do Rady szkolnej.

Kazimierz Kwiatek,
chłop od Sącza.

Galicyjski przemysł drobny czyli domowy.

Napisał

Ludwik Młynek, kmieć ze Sierczy.

(Ciąg dalszy.)

Wszyscy zatem przemysłowcy drobni w całym kraju powinni być razem ze sobą złączeni i to najpierw w „Kółka" lub „Towarzystwa" drobnego przemysłu — potem w „Związki" tych Kółek i wreszcie w „Związki tych Związków, czyli izby niższe i wyższe i wszyscy razem bezpośrednio powinni podlegać ministrowi przemysłu i handlu, a w razie gdyby kiedyś przemysł został zupełnie oddzielony od handlu, co koniecznie powinno nastąpić, to tylko ministrowi przemysłu. Handel należy wprawdzie także do przemysłu podobnie jak i rolnictwo — ale ma swego ministra przemysł rolniczy — to powinny go mieć i inne gałęzie przemysłu, tembardziej, że ma go także przemysł komunikacyjny. Przemysł i handel powinny mieć osobnych swoich ministrów.

Możnaby jeszcze z przemysłu drobnego rękodzielniczego dla lepszej dogodności administracyjnej wydzielić całkiem przemysł drobny rolniczy wraz z wszystkiemi jego gałęziami jak hodowlą bydła, koni, trzody owiec, kóz, drobiu królików, pszczół, ryb; ogrodnictwem, sadownictwem i t. p. zorganizować go w „Kółka" lub „Towarzystwa" powiatowe i krajowe, podobnie jak sam przemysł rękodzielniczy i zostawić go pod najwyższą władzą ministra rolnictwa i to byłoby dla przemysłu drobnego zarówno rękodzielniczego jak i rolniczego o wiele korzystniej, niż gdyby obydwie te gałęzie przemysłu drobnego pozostawały razem we wspólnej organizacyi pod jurysdykcyą ministra przemysłu. To samo możnaby zrobić z przemysłem komunikacyjnym drobnym, różnego rodzaju woźnicami, fiakrami, omnibusami, posłańcami, przewoźnikami na wodach i t. p. organizując ich osobno dla siebie w towarzystwa, Związki powiatowe, krajowe, — i podporządkowując je ministrowi komunikacyi, dróg i kolei. W ten sposób drobny przemysł rozpadłby się oprócz drobnego handlu jeszcze na rękodzieła, drobne rolnictwo i drobną komunikacyę. Każda gałąź miałaby swoją własną organizacyę potrójną: zawodową, powiatową i krajową, zawisłą wprost od ministeryum przemysłu, handlu, rolnictwa i komunikacyi. Handlu tu wprawdzie nie omawialiśmy jako osobnej gałęzi przemysłu drobnego mającej swoje Kółka handlowe, ich Związki powiatowe i krajowe, bo postanowiliśmy dać tylko obraz drobnego przemysłu rękodzielniczego i rolniczego ale to się już samo przez się rozumie, że tak samo i handel drobny powinien być ustawowo określony i zorganizowany w 3 sobie podporządkowane instytucye.

Tu mógłby mi ktoś powiedzieć, że tyle osobnych ustaw nie potrzeba, jeżeli wszystkie te gałęzie należą razem do przemysłu podobnie jak i przemysł wielki — że dla wszystkich wystarczy jedna wielka ustawa przemysłowa, obejmująca wielkie i małe rolnictwo, wielką i małą komunikacyę, wielki i mały handel, wielki i mały przemysł, czyli fabryki i rękodzieła. Zgoda — ale w tej ustawie obejmującej wszystkie gałęzie przemysłu winna być każda gałąź dokładnie określona, odgraniczona i należycie zorganizowana, by między niemi nie było najmniejszego zamieszania, by każdy przemysłowiec na mocy tej ustawy wiedział, gdzie należy, jakie ma obowiązki, gdzie jest jego władza i jaki jest jego zakres działania, by między nim a jego kolegami nie

było najmniejszego nieporozumienia. Czy więc każda gałąź przemysłu będzie mieć swoją własną ustawę osobną, zatem i rękodzieła wraz z drobnem rolnictwem albo t. zw. przemysł drobny czyli domowy — czy wszystkie te ustawy będą razem zebrane i stanowiły jedną całość jako ogólna ustawa przemysłowa — to nam wszystko jedno, byle tylko taka ustawa, czy takie ustawy istniały!

Również należycie powinna być uregulowana sprawa uzdolnienia drobnych przemysłowców zarówno rękodzielników jak i rolników, bo o tych nam tu głównie chodzi, by mieli należytą korzyść ze swej pracy przemysłowej — a swoich konsumentów i odbiorców nie oszukiwali. Wymagane wykształcenie dobrego przemysłowca, ogólne i zawodowe, zakłady naukowe, egzamina terminatorskie, czeladnickie, i majsterskie albo gospodarskie powinny być w ustawie przemysłowej dokładnie określone.

I dlatego równocześnie z reformą przemysłu drobnego u nas powinna nastąpić reforma szkolnictwa galicyjskiego — a przedewszystkiem ludowego w duchu miejscowych potrzeb drobnego przemysłu: rękodzieł, rolnictwa i t. d. Szkoły wydziałowe powinny być zniesione. To samo szkoły typu wiejskiego. Tak w mieście jak na wsi winny być zaprowadzone 4-klasowe szkoły ludowe połączone z dwuletnią nauką drobnego przemysłu domowego: po miastach i miasteczkach, rękodzielniczego, a po wsiach rolniczego Każdy obywatel przestający na elementarnem wykształceniu, winien mieć oprócz 4 klas szkoły ludowej nadto jeszcze 2 lata nauki przemysłu drobnego: rękodzieł lub rolnictwa w teoryi i praktyce, w najpotrzebniejszym zakresie. Gdyby zaś kto chciał dalej kształcić w drobnym przemyśle domowym, to dlatego powinny być powiatowe szkoły zawodowe: wszelkich gałęzi przemysłu rolniczego drobnego, a także i rękodzielniczego. Rozumie się, że obok nich powinny być powiatowe, albo okręgowe szkoły handlowe i komunikacyjne.

Dla tych, coby się nie chcieli kształcić w przemyśle drobnym zawodowo, powinny być szkoły średnie podobnie jak i obecnie — ale i tu przecież nie powinno się wypuszczać przemysłu z pamięci. Zamiast gimnastyki powinna być zaprowadzona nauka przemysłu i rolnictwa drobnego w teoryi i praktyce systematycznie od I. kl. począwszy aż do matury. Przy każdej szkole średniej zamiast „sali gimnastycznej“, „bojska“ i t. p. rzeczy powinny być warsztaty rękodzielnicze, ogrody, sady, i pola doświadczalne, tak jak się tego już „komisya edukacyjna“ domagała częściowo, a Akademia krakowska wprowadziła w życie. przydzielając do Uniwersytetu Jagiellońskiego i gimnazyum św. Anny duży ogród w Łobzowie dla nauki przemysłu rolniczego.

Kto po skończeniu szkoły ludowej i 2 letniej nauki przemysłu drobnego rękodzielniczego lub rolniczego, chciełby się nadal kształcić w przemyśle domowym, ale nie w szkole zawodowej — dlatego powinna być 4 letnia praktyka w terminie u majstra lub gospodarstwa, ale pod kontrolą odpowiednich towarzystw zawodowych i ich Izb rękodzielniczych lub rolniczych. Dla wszystkich jednakże uczniów w przemyśle domowym winny być jednakowe egzamina zawodowe ustanowione, czy to na majstra, czy na gospodarza na wsi. Powinny być nawet fachowe egzamina na czeladnika lub parobka.

Egzaminu na terminatora w rękodzielnictwie — a na pogańiacza w gospodarce rolnej nie potrzeba zdawać, bo zarówno terminator jak i poganiacz powinien poprzednio ukończyć szkołę ludową wraz z 2 latami nauki przemysłowej rękodzielniczej lub rolniczej. Ostatnie świadectwo tej szkoły jest równocześnie dowodem uzdolnienia do rozpoczęcia zawodowej nauki rękodzielniczej u majstra we warsztacie, lub nauki rolniczej u fachowego gospodarza na wsi. Terminatorem lub poganiaczem powinno się być przez 4 lata, czeladnikiem lub parobkiem przez 6 lat, tak żeby majstrem lub gospodarzem wolno było zostać w dopiero w 25 roku życia, a w razie służby wojskowej dopiero w 27 latach. Również wykształcenie kobiety w przemyśle rękodzielniczym lub rolniczym powinno być dokładnie ustawowo określone. Egzaminatorami powinni być zawsze ludzie fachowi przez władze rękodzielnicze i rolnicze do tego ustanowieni — a przez ministrów przemysłu lub rolnictwa potwierdzeni. Słowem zasadniczą myślą ustawy drobnego przemysłu powinno być, żeby nie było w kraju naszym ani jednej osoby, któraby nie miała obok innych wiadomości fachowych także ogólnego wykształcenia przemysłowego. Nawet księża, sędziowie, adwokaci, lekarze i t. d. powinni mieć ogólne pojęcie o różnych rodzajach przemysłu krajowego zarówno w teoryi jak i w praktyce. Tego pojęcia powinni nabyć w swojej młodości w czasie studyów gimnazyalnych. Zamiast co sie gimnastykują, żebra i nogi łamią karki kręcą — lepiej żeby pracowali w warsztacie rękodzielniczym lub w ogrodzie albo sadzie, uczyli się ratowania w czasie pożaru lub powodzi. Przy takiej pracy fizycznej mieliby zabawę i korzyść naukową. O obecna nauka gimnastyki przynosi po większej części straty moralne i materyalne, a zdrowie wcale nie polepsza.

W końcu ustawa dla drobnego przemysłu powinna się zająć losem uzdolnionych przemysłowców, aby mogli po odbyciu sześcioletniej praktyki czeladnickiej i po złożeniu egzaminu majsterskiego zaraz otworzyć warsztat rękodzielniczy lub objąć gospodarkę na wsi, aby swój zawód mogli wykonywać bez przeszkody, nie bojąc się żadnej konkurencyi, ani ubóstwa na wypadek kalectwa lub starości, ani ubóstwa na wypadek śmierci. Opiekę i kontrolę nad drobnymi przemysłowcami — ich pracą, wyrobami, powodzeniem lub niepowodzeniem, przestrzeganiem ustawy i t. d. powinny mieć władze rękodzielnicze i rolnicze: Stowarzyszenia czyli Kółka zawodowe, powiatowe, ich Związki powiatowe i krajowe czyli Izby niższe i wyższe — wreszcie ministrowie przemysłu i rolnictwa. One powinny czuwać nad wychowaniem i wykształceniem terminatora i poganiacza, czeladnika i parobka, majstra i gospodarza. One powinny mu się postarać o warsztat i gospodarstwo lub nabycie własnego warsztatu lub gospodarstwa mu ułatwić. One powinny pracę i wyroby, produkta rolne kontrolować, przekonywać się o ich wartości, producentów wyszczególniać, wynagradzać lub ganić i karać. One powinny się o niezdolnych do pracy rzemieślników i rolników na starość lub na wypadek kalectwa troszczyć, a po ich śmierci zabezpieczyć ich familiom odpowiednie utrzymanie. Do tego powinny im służyć odpowiednie organy: „Biura pośrednictwa pracy“, powszechna przymusowa krajowa lub państwowa asekuracya na starość lub na wypadek śmierci i nieudolności do dracy powiatowi i krajowi, inspektorowie przemysłu drobnego: rękodzieł i rolnictwa — wreszcie liczne zakłady rękodzielnicze i rolnicze poprzednio dosyć dokładnie omówione.

(C. d. n.)

Wojna rosyjsko-japońska

Z wrastającą niecierpliwością wyczekuje cały świat wieści z morskiego terenu wojny, a tymczasem wieści te napływają tak skąpo, nadto zaś są tak niedokładne, niepewne i niejasne, że nawet w najmniejszej mierze nie mogą zaspokoić ogólnego zaciekawienia. Otwierają one szerokie pole do rozmaitych przypuszczeń, lecz żadnemu z tych przypuszczeń nie dają jakiejkolwiek podstawy i tem tylko potęgują jeszcze niepewność i zagadkowość położenia. Dziś nie wiadomo nawet, czy flota rosyjska płynie dalej w kierunku północnym, czy też jeszcze korzysta z gościnności w zatoce francuskiego Anamu? Do niemożności odgadnięcia planów i zamiarów obu stron wojujących przyłącza się prawdziwa powódź najrozmaitszych i najsprzeczniejszych opinii i orzeczeń znawców spraw morskich o obustronnych siłach i widokach bojowych.

Podczas gdy jedni widzą przewagę Rosyan w większej po ich stronie liczbie pancerników liniowych i ciężkich dział okrętowych, inni znów podnoszą jako rzecz ważną i prawdopodobnie rozstrzygającą, znaczniejszą po stronie japońskiej liczbę szybkich krążowników. Jedni uważają wielką bitwę za nieuniknioną, inni znów twierdzą, że obie strony będą jej unikały, i że walkę rozstrzygnie dopiero dłuższa walka podjazdowa, w której główna rola przypadnie w udziale torpedowcom, łodziom i minom podwodnym. Wszystko to wytwarza prawdziwy chaos domysłów i przewidywań, nieraz wprost fantastycznych.

To tylko nieulega żadnej wątpliwości, że wynik nowego dramatu wojennego na morzu będzie rozstrzygającym dla całej wojny. Przeczuwają to zgodnie ci, którzy są tylko biernymi świadkami dramatu, wiedzą dobrze o tem w Tokio i Petersburgu. Nie trudno też dostrzedz, że obecna akcya na morzu oddziaływa na wszystkie wewnętrzne sprawy w Rosyi. Wszystko przemawia za tem, że tam, daleko na morzach chińsko-japońskich, koło Formozy, Korei lub Władywostoku, rozstrzygnie się nietylko los wojny, lecz także sprawa konstytucyi w Rosyi.

Sfery rządowe w Petersburgu rozmyślnie jakoby wstrzymują i przewlekają sprawę reform wewnętrznych. Nie straciły one jeszcze nadziei, że w tej akcyi na morzu uważanej przez jednych za szaloną i rozpaczliwą, przez innych za objaw niezwykłej siły, jednak jeszcze Rosyi nie może się uśmiechnąć szczęście wojenne, które jednym zamachem położenie przechylić zdoła na jej korzyść.

A gdyby się nadzieja ta spełniła, ocalonąby była powaga absolutyzmu carskiego — lecz tem samem zapewne — pochowana na długie znów lata wszelka zmiana ustroju państwowego w Rosyi. Najrozmaitsze okoliczności nasuwają przypuszczenie, że w razie odniesienia zwycięstwa na morzu — rząd carski odrazu zapewne odzyskałby dawną pewność siebie i inne zajął stanowisko wobec prądów konstytucyjnych i rewolucyjnych w kraju, z którymi się dziś liczy i którym poniekąd nawet, chociaż pozornie tylko, ulega.

W Tokio, jak donosi „Central-News“, otrzymano podobno nowe informacye o planie wojennym admirała Rożdiestwieńskiego. Zamierza on pozostać w zatoce Kamrang do dnia 7 maja i tam zaczekać na przybycie trzeciej, eskadry rosyjskiej pod admirałem Nebogatowem. Aby utrzymać w ruchu załogi okrętów rosyjskich, admirał rosyjski rozkaże im zatrzymywać i badać tam przejeżdżające okręty handlowe. Jego okręty transportowe kursują bezustannie pod obcą flagą pomiędzy zatoką Kamrang a Sajgonem, skąd przywożą potrzebne dla floty zapasy i materyały. Rożdiestwieński liczy podobno na to, że admirałowi Togo sprzykrzy się czekać tak długo na flotę rosyjską, że będzie się starał przeszkodzić połączeniu się jej z eskadrą Nebogatowa i że wskutek tego zaatakuje Rosyan w ich obecnej bardzo korzystnej pozycyi.

Informacye te nie znajdują wiary w prasie niemieckiej. Zwracają tam uwagę, że położenie floty rosyjskiej na anamskiem wybrzeżu nie jest znów tak korzystnem, iżby mogła tam z pewnemi widokami zwycięstwa przyjąć bitwę, a dalej, że rząd francuski nie będzie mógł zezwolić na dłuższy jeszcze jej pobyt na wodach swej kolonii, gdy wraz z Japonią także Anglia wystąpi przeciwko temu.

Rząd japoński już poczynił starania, ażeby nakłonić rząd angielski, na podstawie łączącego te państwa przymierza, do wspólnej akcyi w tej sprawie, zwracając w Londynie uwagę, że zachodzi obecnie wypadek w którym przymierze to praktycznie ujawić się powinno.

Z innej też strony nadchodzą wieści, że flota rosyjska opuściła już zatokę Kamrang i że odpłynęła w niewiadomym kierunku.

Na lądowym terenie wojny toczyły się dnia 14. bm. potyczki nad górnym biegiem rzeki Hun. Japończycy wyparli tam Rosyan z kilku miejscowości, ważnych pod względem strategicznym. Ich operacye w tych stronach dowodzą, że zamierzają oni dostać się do doliny nad górnym brzegiem rzeki Sungari i stamtąd rozpocząć swe operacye przeciwko Kirynowi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.